

TYGODNIK

WILENSKI

Ner 176.

Dnia 15 Grudnia 1820 roku v. s.

*Dzieła poetyckie ZABŁOCKIEGO i rozbiór ich przez
ZYGMUNTA BARTOSZEWICZA.*

Franciszek Zabłocki, autor pięknych dzieł w prozie i wierszu, należy do rzędu talentów, które uświetniły panowanie Stanisława Augusta; i które nawzajem obudzenie, że tak nazwę, i odsklepienie swoje, winny temu opiekunowi nauk i ludzi uczonych. Odebrał on z natury piękne przymioty umysłu, rozwinął je stosowną nauką, a łaska dobroczynnego króla daley go zachęcała do pracy, przynoszącej sławę Autorowi, a bogacącej oyczystą literaturę. Teatr narodowy, a osobliwie gałęź komiczna, liczy Zabłockiego, do nacylniejszych swoich ozdób: komedye i opery tego pisarza mile współczesnych bawily; i dziś, lubo się nie tak często na scenie ukazują, drogim są iednakże zabytkiem, i każdemu w zawodzie teatralnym praco-

wać mającemu, dobrze znaiome być powinny. Drobniejsze, zaś iego poezye, chociaż nie nadto są liczne; godne atoli aby ie znać i czytać. Dzieła, które zostawił w prozie, niemniej mają zalety, i mocny w czytających obudzają interes. Dowod prawdziwego w piszącym talentu. Lecz niechęć tu rozszerzać się z tém, co mi w inném mieyscu napisać wypadnie, a powracając do dzieł dramatycznych Zablockiego, nad każdą w szczególności sztuką zastanowić się, i to, co mi się zdawać będzie, mówić przedsiębiore.

Między innemi zaś, pierwsza pod rozbiór przychodzi opera pod napisem: *Zółta Szlafmyca, albo Kolęda na nowy rok*, opera we 3ch aktach, 8vo w Wilnie 1820 u A. Żółkowskiego.

Rodzay ten poezyi, starożytnym nieznanym, winien początek swój Włochom. Na końcu XVII. i w pierwszey połowie XVIII. wieku żył Apostolo Zeno, który nie mało w tym rodzaju pracował. Ale go znacznie przewyższył, i stał się niezrównanym opery wzorem Metastazy, ieden z najmilszych i nayobfitszych poetów Włoskich, kwitnący w wieku XVIII. Urodził się on w Rzymie, r. 1698. Z niskiego pochodził stanu; i od młodych lat przeznaczony do rzemiosła, pewnoby w wiecznym zapomnieniu został; gdyby Gravina, sław-

ny Filozof i prawnik, niepospolitych iego zdolności nie dostrzegł, i pod swoją opiekę nie przyjął. Pod czułym przewodnictwem, i przy rzetelnych dobrodzieystwach tego męża, rozwinął *Metastazy* piękny swój dar do poezyi, i w całej Europie do znaczney przyszedł wziętości. Wielka żywość imaginacyi, delikatność uczucia, czarujące powaby stylu, i słodkie brzmienie; nad wyraz miłemi do czytania iego dzieła sprawują.

Za czasów *Ludwika XIV.* przykład *Włochów* pociągnął pisarzy francuzkich do tworzenia oper: i *Lulli*, muzyk królewski, łącząc sztukę swoją z talentem dość znamienitego w tamtych czasach poety *Quinault*; upowszechnili w *Paryżu* ten rodzaj Dramatu. Zostawił po sobie *Quinault* nie małą liczbę oper, które w samym początku ściągnęły szyderstwo sławnego rozsądkiem, talentem poetyckim i trafnością krytycznych uwag *Boala*. Ten z natury surowy, nie nawidział miękkiemy tkliwości *Quinaulta*, i zbytę ostręcią w sądzeniu wykroczył. Po nim *Voltaire* podobnie w niepomiarkowanym i prawie bałwochwalczym uwielbieniu przesadził. Zdanie późniejszych uczonych, iako już bezstronnych i sprawiedliwych sędziów, jest nayprawdziwsze: nie przyznają oni *Quinaultowi* nadzwyczajnego geniuszu, ale nie przeczą, że delikatność

uczucia nie małą jest pism iego zaletą. W swoim nawet rodzaju *Quinault*, lubo niższy od Metastazego, za wzór innym piszącym służyć może. O Metastazym dokładniejsza jest wiadomość w dziele P. *Sismondi: o Literaturze w południowey Europie*. T. II. R. XVII. o *Quinaultcie*, w dziele *La Harpa Lycée*, w tey części, w której kończy rozbiór Moliera. Z tychże dzieł można poznać własności opery, i służące iey prawidła. Co ponieważ do poetyki należy; przetoż w tém mieyscu, krótko tylko o własnościach i pisarzach opery namienię.

Jest to rodzaj poezyi dramatycznej, treści poważney albo żartobliwey; starożytnym, iak wspomniałem, nieznaiony; od Włochów wynaleziony; ztamtąd wprowadzony do Francyi, która naostatek innym europejskim narodóm lepiej dała go poznać. Pracowali więc w tym rodzaju Anglicy i Niemcy. Nie naygorsze wzory mają też i Rosyianie: ponieważ Sumorokow, Cherasków, Książnin, Katarzyna II. Imperatorowa, i niektórzy inni, pomyślnie w tym zawodzie sił swoich doświadczali. Tey osobliwie ostatniey dość liczne opery, zalecały się doskonałą muzyką, oraz bardzo piękną i bogatą dekoracją. U nas nie mała jest liczba oper, częścią oryginalnych, częścią tłumaczonych; ale

naycelnieysi Autorowie ich są: Zabłocki, Książnin, Bogusławski, i tak chlubnie znany w literaturze naszey, Niemcewicz. Jak w Tragedyi i Komedyi, chociaż łączy się kilka sztuk pięknych, dla sprawienia przyjemności widzóm; iednak poezya główną iest, a zaś muzyka, malarstwo, i niekiedy śpiewanie uważaią się za dodatkowe: tak przeciwnie w operach, iedynym iest celem, sprawić urok pięknoscią muzyki, śpiewania i dekoracyy, a poezya, tylko iako sztuka pomocnicza, do nich się łączy. Ztąd w pisaniu opery, poeta nie tak, iak w innych rodzajach dramatu, prawidłami iest ściśnięty. Potrzeba tylko zachwycić oko, sluch zniewolić, i tym sposobem działać na uczucie i imaginacyą, a poeta dobrego przyięcia iest pewny. Na doskonały układ, na charyktery, na intrygę, na samo nawet podobieństwo do prawdy, mniej tu się uważa. Opery Metastazego bardzo mało zawieraią prawdy Estetyczney, a iednak i od współczesnych były naylepiej przyymowane, i dziś ie wszyscy z upodobaniem czytaią. Prawdziwy dowód, że poeta z talentem pisał, i że celu, wszystkim pisarzóm wspólnego, nie uchybił.

Po tych uwagach rzućmy oko na operę Zabłockiego.

Opery tey żartobliwej, oryginalnie napisaney, treścią iest Kołęda na Nowy rok otrzymana: to iest, Szlafmyca, którą w podarunku Merkury z nieba Czesławowi przyniosł. Kolor iey żółty, oznacza zdradzonego męża. Szlafmyca ta niezwykle dziwne ma skutki. Ponieważ, ile razy ją Czesław kładzie na głowę; natychmiast wszyscy, którzy dla niego byli obłudni, do przeszłych zdrad swoich się przyznają: ale to tak bez pamięci i mimowolnie czynią, że gdy ten Szlafmycę zdjawszy zacznie ich upominać; dziwno im iest, z kąd się o wszystkiem dowiedział, i znowu zaczynają się wypierać.

Układ dzieła następujący: Zofia, córka Czesława, zaczyna śpiewać; i sztuka początek bierze od piękney piosnki, która wesolą i delikatną myślą, dowcipem, lekkimi zwrótami, i gładkiem wydaniem się zaleca. Strofa np. trzecia weale iest przyjemna.

Rok czternasty, nie pomniała

O Kołędzie, bo kochała.

Jaś dla niey kołęda miła,

Lecz się matka przeciwiła:

Mówiąc: ieszcześ nie doyrzała,

Nie będziesz go, Basiu, miała.

Czesław i żona przyrzekają prawniko-

O szlafmyco, piekła płodzie,
Mądry jestem, lecz po szkodzie.

To się w drugim akcie zawiera.

Pierwsza scena trzeciego aktu, wcale jest zabawna. Czesław albowiem, tyłą niepomysłnych wiadomości zmartwiony, i od wszystkich zdradzonym siebie uważając; mocno się raduje przybyciem Fircyka, którego ma za rzetelnego przyjaciela ich domu. Zaczyna więc z nim poufałą, od serca rozmowę: uracza go częstemi pełnemi. Z niemiłym uczuciem opowiada, dla czego minęły go dostojności, które z Czesławów domu nigdy nie wychodziły. W takim zapale zakrztusił się. Fircyk troskliwy o jego zdrowie, prosi, aby szlafmycę włożył. Uczynił to starzec, a Fircyk wiadomym cudem, wymówił się, że jest nieprzyjacielem honoru i spokojności Czesława. Ten w największym uniesieniu, oburza się, pali, ścina, wieszka. Tym czasem, postrzega wchodzącego Sieciecha: wypędza go z domu; bo siłą czarodziejskię szlafmycy, dowiedział się od Traktyera, że Sieciech, w koszu przyniesiony, wchodził do pokoju Zofii. Wkrótce się ukazuje Prawnik, a natychmiast między rywalami kłótnia powstała. A że Czesław ciągle miał na głowie szlafmycę; dał się słyszeć Prawnik, że nie tak na pozyskaném sercu i

otrzymaney ręce Zofii, zakłada szczęście; iak raczey kwapi się na majątek. Bitwa między Sieciechem a prawnikiem. Wpada żona z córką: rozbraniaią; a Czesław zdeymuiąc szlafmycę koniec wszystkiemu kładzie. Ustąpić za drzwi każe Prawnikowi, a Sieciechowi, w nagrodę czystey miłości, oddaie córkę. Mówi do Sieciecha i Zofii:

Wasze piękne obyczaje,
Będą wkrótce nagrodzone,
Sieciechu! oto masz żonę.
Zosiu! za męża go daię.

Do żony zaś odzywa się:

Tobie wymówek nie czynię,
Na ten raz przepuszczam winię,
Wymagam tylko poprawy.
I sam się także poprawię:
Odtąd mniey będę ciekawy,
Ty wierniejsza mnie i sławie.

Kończy się sztuka pięknemi słowami Sieciecha i Zofii.

S I E C I E C H.

Nowy (rok) mi roskosz powróci
Przy tak cnotliwej dziewczynie.

Z O F I A.

Nowy (rok) mi roskosz powróci,
Przy tak uczciwym chłopczynie.

wi rękę Zofii: która kim inszym zaięta, zle przyymuie wołą rodziców, i usiluie temu się postanowieniu oprzec. Pięknę są cztery więrsze:

Błagam was rodzice lubi,
Daycie ucho narzekaniu,
Hymen mnie ten pewnie zgubi
W wiosnie lat mych, w ich zaraniu.

Czesław i żona konie zakładać każą, i wyieżdżaią do miasta: rzecz albowiem dzieie się w Warszawie. Tu koniec iest piérwszey sceny.

Zofia sama iedna zostawszy, śpięwa: i między innemi te są iey czule słowa, tłumacze stałego w kochaniu serca:

Zyię... umrę dla Sieciecha,
Jakieźkolwiek bądź zrządzenie,
Nigdy się dłań nie odmienię.

W tém Traktyer, który stał w głębi Teatru i śpięwania słuchał; przystępując do Zofii, oznaymuie, że Sieciech niezwyczajnie do niey stęskniony, stara się z nią widzieć; a razem dodaie, że go utaięonego w koszu przyniosł do pokoju. Obrusza się na takie zuchwalstwo, Zofia. Pozwala iednak przyyśdź Sieciechowi, i upokorzonemu przebacza. Szelest powracaiających rodziców, daie się słyszeć, Sieciech

i Zofia pełni są przelęknienia. Lecz przemyślny Traktyer wynayduie dobry sposób, i tak mówi:

Otoż śliczni amanci ! pogubili głowy,
Do djabła, kto się z takim tchórzostwem zalica,
Daley, fartuch do pasa, a na łeb szlafmyca.
Powiem, żeś mój czeladnik; nuże, prędzey, żwawo,
Ubieray się — Przedziwnie, wyśmienicie, *brawo*.
Patrz, pani — niepodobna ubrać się miłuchnij,
Tak pan dobrze, iakby się urodził do kuchni.

Przychodzą rodzice do pokoju, rozmawiają z Traktyerem, a Sieciech przebrany, uchodzi za czeladnika. Jest to prawdziwa śmieszność, nie na słowach, lub iestach aktora oparta; lecz pochodząca z zabawnego położenia osób: tém bardziey, że Czesław, surowy niby postrzegacz, tak brzydko zostaje oszukany. Przy tym rodzaju śmieszności iest tu pole i dla inney, na słowach zasadzoney. W następném zaś mieyscu, nietylko położenie osób, i słowa pobudzają do śmiechu, ale też i dwuznaczniki nie mało się do tego przyczyniają. Traktyer domawia się do robienia korowaiu.

S I E C I E C H

Ja też sobie zamawiam część w tym łask udziale.
Skoro pani tak grzeczna dla pana, nie wadzi
Przymówić się o fawor także dla czeladzi,
Nie raz się przy ognisku uznoię, opalę.

Z O F I A:

Nie zapomnę, kochanku

T R A K T Y E R.

No, no, panie młody,
A zaraz chciałby coś mieć! schoway się na gody.
Wtenczas Jeymość wiem, że ci datku nie odmówi,
A teraz kosz na ramie, daley ku domowi.
Nuże pospiesz się — patrzcie! nie widzieli draga,
Jakby tu chciał nocować, panicz się ociąga.

Ta iest treść sceny I. II. III. IV.

Czesław odsyła spać żonę i córkę a sam zasiada pisać bilety z powinszowaniem Nowego roku. Zaczyna starzec gderanie, martwiąc się, że czeladź przyydzie iutro z powinszowaniem, i że każdemu coś dadź wypadnie. W tém przybywa Merkury, i przynosi w kołędzie szlafmycę. W téy scenie naywięcey się znayduie komiczności. Zostaie Czesław sam ieden. Nadchodzi czeladź z grzeczném bardzo powinszowaniem. Ale im Czesław nic za to nie dał, i szlafmycą głowę nakrył. Natychmiast więc usłyszał naywiększe złorzeczenia. Wszystko to się odbywa w scenach V. VI. VII. VIII., i na tém się akt I. kończy.

Drugi akt zaczyna się od monologu Czesława. Następuią powinszowania. Przychodzi naprzód Jan, stary sługa, daley żona, Traktyer, potem znów żonę z córką.

Czesław, mocą żółtę szlafmycy, dowiedział się od wszystkich, czego się ani spodziewał. Znajdują się tu dwie piosnki Czesława, które dobry wydaia z sobą kontrast. Dowiedziawszy o niewierności służącego, chwali i uwielbia swoją szlafmycę: lecz gdy się żona wymówiła, że go zdradza i nie nawidzi; wówczas gniewem przeięty, narzeka na tę szlafmycę. (ob. scenę III. i V.)

O! Szlafmyco droga, święta,
Szlafmyco moja jedyna,
W cudach swoich niepoięta!
Nie znałem cię, moja wina.
Błuzniłem, teraz żaluę,
Przepraszam, wielbię, całuję;
Niebo mnie tobą obdarza,
Szlafmyco, warta ołtarza.

W inném miejscu złorzeczy iey: i w tych więrszach znajduie się iakaś parodya poprzedzaiący pieśni.

O! gniewnych bogów posłanie,
Szlafmyco, piekielny płodzie:
Mądrym polak, lecz po szkodzie,
Za ciekawość ukaranie!

Otoż to dziś mam w kolędzie,
Wyższy iestem na dwie piędzie.
Nie spodziałem się, niestety!
O kobiety! o kobiety!

Ten układ dzieła rozważony, pokazuje, iż według prawideł sztuki dramatycznej, trzy iedności są zachowane. Wszystko się albowiem odbywa na iednym mieyscu, to iest: w domu Czesława. Rzecz cała nie dłużej trwa, nad godzin kilkanaście: gdyż zaczyna się pod wieczor, a nazajutrz rano się kończy. Jedność akcji też zachowana: ponieważ idzie o to, komu się ręka Zofii dostanie. Wymysł iest szczęśliwy, naturalny, i dość wystarczający na zapelnienie trzech Aktów. Scena nigdzie nie zostaje próżną, a osoby, ile razy przychodzą lub wychodzą, zawsze mają prawdziwą tego przyczynę.

Charaktery w operze nie tyle są potrzebne, ile w komedyi lub Tragedyi: ponieważ tu akcja zależy nie tak od osób, iak raczej od *Machiny*. W tej *np.* operze *Machiną* iest szlafmyca, od Merkurego przyniesiona; bo iey mocą o wszystkiém się Czesław dowiaduje, i przez nią się przekonał, że prawnik majątku nie córki żąda. Szlafmyca więc przyczynia się do rozwiązania sztuki. Z tém wszystkiém, Zabłocki nadaie osobom charaktery. Czesław iest skąpy, gderacz, (ob. Sc. I. A. I.) trochę filut, (ob. Sc. VI.) gawęda (ob. Sc. VII.). Do Traktyera tak mówi w Akcie I. Sc. IV.

Kontent iestem, żeś tani, i że daiesz wiele.

W Scenie VII. tegoż Aktu, biorąc od Merkurego szlafmicę, tak się odzywa:

musi to

Być coś osobliwego, sadzono i lito,
U bogów nic średniego, i drogo i siła.

Czeladzi na powinszowanie odpowiada:

Przyjdźcie jutro po kolędę,

Teraz chcę spać, nie mam czasu. Akt I. Sc. VIII.

Żona iego jest trzpiotka (ob. Sc. I. Akt I.) Prawnik skąpy i skryty (tamże) Fir-cyka charakter zupełnie się w tych słowach wydaie:

Jak się tu z tego wydrwić — obawiam się składki.

Akt. I. Sc. I.

Podoba się charakter Zofii: iest to osoba tkliwa w kochaniu i dobrze myśląca, ale daleka od zbytniey skrupulatności. Kiedy Traktyer oznaymuie, że do iey pokoju przyniosł utaionego w koszu Sieciecha odpowiada Zofia:

Sieciech bez moiey woli wszedł tu pokryiomu?

Sieciech tak lekce waży moię sławę, że ią,

Smiał obrazić tak smiałą, tak lekką nadzieią?

Zeby mi odtąd nogą w tym nie postał domu,

Wyrzucam go na zawsze z serca, powiedź mu to.

(na stronie)

Mogę być tak daleko z litości wyzuta!

Tego, którego kocham, który za mną ginie!
Winowaycę w tak lubcy zastanego winie
Mam gromić? i niewdzięczna iey ofiary,
Uciemieżyć niesłusznę surowością kary?

T R A K T Y E R.

Już więc nie ma nadziei?

Z O F I A.

Zadney — Jednakowo,

Zeby go za to zgromić mocno i surowo,
Zeby wstydem zapłonął w obecności moiéy.
Niech przyydzie, tém dopiéro gniew mój uspokoi,

Wszystkie te charaktery, według prawideł sztuki dramatyczney, w piérszym się Akcie rozwinęły. Tamże zrobiony węzeł, i za przyniesieniem szlafmicy, rozwiązanie przygotowane.

Ponieważ to dzieło w rodzaju zartobliwym, iak wspomniałem, napisane; różne więc w sobie gatunki śmieszności zawiera. Śmieszność albowiem rozmaita bywa. Naydoskonalsza i nayprawdziwsza ta, która z położenia osób wynika, iak widzieliśmy w Akcie I. Sc. IV. i VII. albo w Sc. I. tegoż Aktu, gdzie Czesław mówi:

Wnet siadam — Uściśnij mnie rzadka, luba żono!

I niżey:

Szczęśliwy z taką żoną nieba błogosławie.

Czytelnik i widz postrzega, ile żona iest

dla niego obojętną, i zna iey skłonność ku Fircykowi; ten jednak ma siebie za najszcześniejszego z mężów.

Obraz też charakteru może nie mało pobudzić do śmiechu: tak Czesław skąpy, unosi się szczodrotą i Merkuremu chce nagrodzić fatygę, Sc. VII. Akt I.

C Z E S Ł A W.

Niechże za utrudzenie i chęć iey życzliwą
Wolno mi odwdzięczyć mu.

(chce mu dać pieniędzy)

M E R K U R Y.

Zapłata dla Boga?

C Z E S Ł A W.

Nie zapłata, lecz grzeczność: nie, tylko na piwo.

Inna śmieszność pochodzi ze słów i myśli. Tak, w Sc. VII. Aktu II. żona odzywa się do Czesława:

Co ty gadasz brutalu? kto ja? jestem stara?

W scenie V. Aktu III., słysząc rozruch wybiega, i woła:

Chwała Bogu, męża białą.

Czasem też dwuznaczniki sprawują śmieszność: czego przykłady są w Sc. II. Aktu I. w rozmowie Fircyka z żoną Czesława; i w słowach Zofii i Sieciecha przebranego za czeladnika, w Sc. IV. tegoż Aktu.

Jest nakoniec śmieszność, którą Aktor

gestami powiększać powinien. Tak kiedy Traktyer, chcąc ratować Sieciecha, każe mu przebrać się za czeladnika, mowa jego, choć dosyć jest zabawna, iednak żeby się okazała śmieszniejszą, potrzebuie doskonałego wydania. Akt I. Sc. III.

W ogólności, ięzyk w całym poemacie czysty, styl gładki i łatwy, wierszowanie bez żadney przysady, są tey opery, iak innych dzieł Zabłockiego, właściwe zalety. Wierszopistwo nasze, co do powierzchnownego układu wierszy dłuższych lub krótszych, co do użycia rymów przekładanych, lub koleją po sobie następujących, nie ma wprawdzie pewnych prawideł; i każdy talent może iść dowolnie za swoim natchnieniem i czułością ucha: z tém wszystkiém, to się powszechnie daie postrzegać, że wiersza trzynastogłoskowego, z rymami przekładanemi, nikt u nas, oprócz Zabłockiego, nie używał. Przyczyna tego bardzo iest widoczna: rymy albowiem w tak długim wierszu nadto byłyby od siebie oddalone, i zginęłaby przyjemność, którą uchu dwa podobne zakończenia sprawiają. Ale że Zabłocki pisał w rodzaju lekkim; przeto łatwiej mu to uchodzi. Prócz tego, w komedyi, która iest naśladowaniem rozmowy domowey, nie tyle uderza praca mechaniczna, gdy rymy nie tak są do siebie zbliżone.

Zeby się w sądzeniu ze sprawiedliwością nie różminąć, należy wymienić ieszcze i to, w czém pisarz uchybił. Błędy te są lekkie, i w porównaniu z zaletami, nie nie znaczą. W kilku miejscach iest rymowanie nadto wolne, któreby dziś w żaden sposób nie uszło. Tak *nieszczęście, węście*, zamiast, *weyście* str. 16. Na str. 24 *kobięty śmiertelny*, zamiast, *śmiertelnéy*. Na str. 56 trzy są niedbałe rymy: *o to, iotą, aż do zero*.

Oprócz tego znajdują się błędy gramatyczne. Na str. 19 *placjemy*, zamiast, *placimy*. Str. 20 *bawjemy się*, zamiast, *bawimy się*. Toż na str. 21 *zabawjemy*, str. 26 *ludzi radzi*, zamiast, *ludzie*.

Łatwość, tak piękny talent, iest charakterem Zabłockiego. Skutkiem tego talentu iest, że pisarzowi nim obdarzonemu, nie często się trafiaią wyrażenia ciemne i twarde. Z tém wszystkiem, w *żółtey szlafmycy* i to się nie raz daie postrzegać. W Akcie II. Sc. VI. Traktyer mówi:

Choć mi się bratać z pany podłych widzieć zdarza.

Ciemno iest powiedziano, zamiast: choć mi się zdarza widzieć, że się podli z panami brataią.

W Scenie VII. Aktu II. żona mówi do Czesława o córce:

Racz Wać Pan dosłuchać iey robienia więrszy.

Trzy są obok siebie drugie przypadki, ieden z drugiego wynikające, przez co się mowa ciemna i niesmaczna staie.

Na str. 51 w pieśni Sieciecha, ostatni wiérsz nie wiem co znaczy.

Szukając *ich* powtórzenia.

Na str. 55. Myśl ta serce *rozrania*,
nie do rzeczy, ziamiasz, rani

Są też i duku omyłki, Na str. 21
sługa *nizony*: ma być *uniżony*, bo iedney
złoski nie staie. Str. 50

Gdyś ty *wszedł*, ia wnet byłem.

i myśli nie ma, i złoski braknie: być mu-
si, *wszedł*. Na str. 51 *oyciec*, zle zamiast:
ociec. Bo tak się i wymawia lepiej, i rym
tego wymaga: *dociec*.

Uwagi nad artykułem umieszczonym w Nrze 167
Tygodnika pod napisem: Odpowiedź na kilka słów
o śpiewaniu P. CATALANI.

(Dokończenie obacz N. 175 str. 304).

Zbliżyłem się teraz do miejsca, gdzie
w odpowiednim do uwag recenzenta po-
rządku, mówić mi wypada o dwóch nay-
walniejszych dobrej muzyki przymiotach,
a takich właśnie, któremi zdaniem moiém
mało iest z bogacony głos P. Catalani, to
iest: o metodzie i przyjemności. Nayoczy-

wistszą przyczyną różności zachodzącej między zdaniem moim a recenzenta jest to, że zupełnie odmienne o tych zaletach w muzyce mamy wyobrażenie, a któreśmy z osobna wzięli za prawidło do utworzenia sądów względem iednegoż talentu. Opisawszy piérwéy recenzent ogólne znaczenie wyrazu *metod*, powiada następnie (niewiadomo dla jakich pobudek), że często w dziełach naukowych lub tworach rozumu porządnie dokonanych, używany wyraz *metod* zamiast *systematu*. Wierzę temu, że może być od niektórych używany, ale wątpię czyli użycie to za rozsądne uznaném być może; w gruncie albowiem rzeczy zachodzi nie mała pomiędzy dwóma temi wyrazami różnica. Przez *systemat* rozumiemy uporządkowanie takie pewnych przepisów, prawd lub rozumowań, że te w następstwie swoim stanowią łańcuch dokładnie wywiniętych myśli; służy więc szczególnie dziełom gruntownym równie z nauki iakoteż układu swojego. Wyraz *metod* służy do oznaczenia sposobów według których rzecz iakąś wykonywamy: że zaś poznaie się naylepiej w samém działaniu, ztąd naywłaściwiey odnosi się do sztuk, kunsztów i rzemiosł wszelkich, chociaż ma szczególne swoje znaczenie i w gruntownych naukach, w zdarzeniu iednak od recenzenta przypuszczoném, nigdy za iedno z syste-

matem brać się nie może. W muzyce metod, sąto prawidła mające niezmienną zasadę w doskonałości smaku, któremi powodowany ma być cały talent grającego w tym iedynie celu, aby naydzielnieysze na uczuciach słuchaczów sprawował skutki. Sztuka więc którą wraz z exekucją wyobrażamy, posłuszną nieskończenie bydz powinna prawidłom dobrego smaku: bo ieżli kto w użyciu iey bardziey umysłu nie zaś serca radzić się będzie, schybiony zostanie cel muzyki, bo nie będzie w niey przyjemności dla serca naszego, lecz tylko umysł nasz zdjęty będzie podziwieniem; a tak będzie to muzyka, którą raczey rozumną, lecz niegustowną nazwiemy: czego też przykład daie mi na nieszczęście śpiewanie P. Catalani.

Ztąd więc wnosić wypada, że metod iest duszą muzyki, że iak niedostatek iego uwłącza wiele przyjemności muzycznej, tak z drugiey strony zachowywanie iego zaleca naywięcey muzykę i przy dostatku wielu innych przymiotów, czyni ją doskonałą i zdolną obudzać w nas nayprzyjemnieysze uczucia. Każdy zatém artysta za główny dla siebie przedmiot poczytać powinien zachowywanie metodu: to zaś nastęrcza mi uwagę, choć nieściągającą się bezpośrednio do muzyki: że artyście każdemu właściwem bydz powinno zamiłowanie w wysokim sto-

pniu przyjemności, bo to usposobienie serca natchnie go bez wątpienia usilnością zachowania troskliwie w muzyce metodu: dla tego, z drugiey strony twierdzić można, że niepowodowany tém uczuciem, nie będzie grać z metodem, i owoż co mi dało powód do powiedzenia, iż brak metodu wypływa właściwie z niedostatku przyjemności.

Przyjemność w muzyce uważam ia nie tylko w rozczulaiącey i pelney miękkich wyrażen exekucyi, lecz w tém wszystkiem, co w nas rozmaite uczucia wzbudzać może. Jakikolwiek więc będzie charakter muzyki: burzliwy lub łagodny, wesoly lub smutny, poważny lub umiarkowany i t. d. zawsze przyjemność nieodstępny iego bydz powinna przymiotem, bo ona sprawi że muzyka dostąpi swego przeznaczenia, to iest: obudzi w sercu naszym takie uczucia, iakie będzie naśladować.

Poymuiąc tym sposobem dobroć muzyki, słuchałem koncertów zawołaney śpiwaczki P. Catalani. Zadziwiłem się, biegłem nader wykonywaniem naytrudniejszych strychów; znalazłem dowod tém więksey sztuki, gdy nagłym przelotem z mocnego w cichy ton wpadała; przy tém z natury samey głos nadzwyczajnie czysty i silny, wzbudzał w umyśle moim niepospolite wrażenia: iakoż, odszedłem z iey koncertu przeięty naywiększym podziwieniem,

przeięty iakiemś uczuciem poważnem, lecz nienasycony tém, czego bym naybardziej żądał, to iest, przyjemnością.

Na odmiennych zupełnie prawidłach zasadzając recenzent dobroć muzyki, przyznaie talentowi P. Catalani nieograniczoną doskonałość. Zobaczmyż na czém to opiera? Naprzód nam daie definicyą metodu, która zdaie mi się, raczey iest definicyą sztuki: bo powiada że „są to sposoby i prace widla przez doskonałych artystów wynalezidne do wydania różnych uczuć, stale przyjęte i zachowane.“ Wątpię naprzód czyli to, co z naturalnego uczucia smaku wypływa, może się uważać za wynalazek artystów. Sam się on nam nastęczy, gdy iesteśmy przeniknieni duchem przyjemności i przelać go w muzykę usiłuiemy, bo doskonałość metodü tworzy się nieskądinąd, iak z dobrze wykształconego smaku. Pewna iest przeto, że metod nie iest wynalazkiem artystów. Prędzey tę definicyą przeniesć można do sztuki, dla tego, że bezwątpienia wszystkie strychy które ią składaią, są wynalezione przez biegłych artystów. Daley rozumie recenzent o różnaitości metodów w tych słowach: „Sposoby te mogą bydź mniej więcey naturalne, słabiej lub mocniej maluiące uczucia, częściey lub rzadziej używane, stąd różnaitość metod.“ Raczey, iestto obraz

niedoleżności muzycznej: bo jeżeli się zgodzimy, że słabość, nienaturalność i zaniedbanie się w muzyce, są także cechą metody, więc wtenczas nie będą bynajmniej wadami, i trzeba będzie przypuścić, że wszyscy bez wyjątku muzycy grają dobrze, bo zachowują metod. O ileż byśmy to mieli godnych do naśladowania wzorów! a przecież te następstwa koniecznie iść muszą za przypuszczeniem tego twierdzenia, iakie dał recenzent o różnaitości metodów. Jak więc śmieszna iest przypisać rzeczywistość takim wnioskom, tak i twierdzeniu z którego one wypływaią.

Uznanie ia różnaitość metodów, oznacza ona wielkich w muzyce artystów, tak właśnie iak iest różnaitym wyborny w pisaniu styl, którym się odznaczaią klasyczni pisarze. Dla tegoż mówimy często: *metod Rodego, Baillota, Kaczkowskiego* i t. d. i tём samém daiemy znać, że przymioty szczególne, a różne od siebie w tych metodach upatruiemy. Zasady iednak tych wszystkich metodów są iednostayne, bo się na doskonałym smaku gruntuią; lecz tenże smak ma iakieś sobie właściwe upodobania, a raczey skłonności, którym z przyrodzonego pociągu uległym iest zawsze. Ta to skłonność różnaita smaku, czyli to szczególne iego upodobanie, przelewa się, że tak powiem, w talent graiącego artysty i spra-

wuie, że każdy prawie wielki talent daie nam przykład osóbnego metodu, który przy obudzeniu w nas szczególnych uczuć, wzrusza nas także wielką przyjemnością. Recenzent mówi następnie, że uznaje jakiś powszechny metod do którego wszyscy artyści stosują się. Zdanie to odrębnie od innych myśli autora uważane, mogłoby być prawdziwe, bo w istocie: wszystkich talentów w muzyce iakkolwiek od siebie różniących się dążność jest iednostayna, albowiem wszystkie usilują objąć panowanie nad czuciem słuchaczów, co zapewna dopina każdy tém bardziey, im ściśley dopełnia przepisów dobrego smaku, to jest, metodu wszystko uprzyjemniającego; ale obok tey myśli uderza mnie dziwny i niesłychany błąd recenzenta, błąd w niewiadomości chyba lub wielkiey nieuwadze popełnić się mogący, bo metod ten nazywa sztuką, i wyraźnym nakoniec wyrokiem potwierdza swe zdanie mówiąc: „Sztuka „ więc w muzyce i metod jest iedno.“ Nie mogę pojąć iakiem prawem uważać można za iedno dwie zupełnie różne od siebie rzeczy, dwie iakoby przeciwne sobie ostateczności: bo powiedzieć, że sztuka w muzyce jest toż samo co metod, jest to mówić razem, że praktyka jest iedno co teoria, i że w muzyce obeyść się możemy albo bez wyrazu *metod*, albo *sztuka*:

na co się iednak zdrowym rozsądkiem zgodzić nie podobna, a któżby nie czuł różnicy iaka się widocznie pokazuje między temi dwóma wyrazami? Polegając bezpiecznie na takim zdaniu, przyznał recenzent skończony stopień muzycznej doskonałości talentowi P. Catalani. Jednakże, lubo wysilił się z swoimi pochwałami dla śpiewaczki, lecz pilnując się stale opierania się mi we wszystkim, niechce zgodzić się na te zalety, które iey od siebie przyznałem; iakoż, uwłacza mi następnie cale przeciwnym zarzutem, bo iuż zbytniém dla P. Catalani pochlebstwem, mniemając właśnie, że to zrobiłem w chęci poiednania się z nią, i (według dowcipnych słów pisarza) „iakby żałując za swe grzechy“ że wielbiąc sztukę w śpiewaniu P. Catalani, potwierdziłem to zdanie, na iakie wielu zgadzających się znawców słyshałem: *iż cokolwiek w tey mierze smyk, ręka lub zadęcie na instrumentach robić mogą, to wszystko głosem swoim wykonywa P. Catalani.* Tak iest, nie lękam się i w tém miejscu powtórzyć to zdanie, bo na niewzruszonych dowodach oczywistości, iestem o tém przekonany, a sama sprawiedliwość każe mi być równie bezstronnym w pochwale iak i przyganie. Na pokazanie mylnego w tym razie zdania mego, powiada recenzent, że głos ludzki, nie iest w stanie wybrać tyle rozmaitych strychów, tak wysokich liter i akordów, iakie się biorą na instrumentach. Zgadzam się po części na to: ależ akordy i łatwość dosięgania wysokich liter nie są skutkiem żadney sztuki; są one skutkiem natury instrumentów: my zaś tu mówimy o samych strychach, iakoto: *trelach, stakkatach, arpedżyach, ligach* etc. które właśnie składają sztukę. Te zaś wszystkie rodzaje sztuki bez wyłączenia głos ludzki wykonywać może (chociaź

wprawdzie rzadko zdarza się śpiewak coby ie wszystkie dokładnie wybierał): więcej powiem, że w tym względzie głos ludzki jest owszem wzorem do naśladowania wszystkim instrumentom, i im bardziey te zbliżają się w swych przymiotach do niego, tém wyższą cechę udoskonalenia noszą na sobie. Dla tegoż to właśnie skrzypce najpiérwsze w rzędzie instrumentów trzymają miejsce, że naybliżej w swych przymiotach przystępują do głosu ludzkiego.

Dowodzi potém recenzent, że zarzuty moje nie mają stosunkowey zgodności z temi pochwałami, które dałem piérwéy dla P. Catalani, twierdząc: że *ma głos świetny, i zadziwiła całą Europę.* Jest to nayzimniejszy zarzut. Coż się rozumie przez to, że zadziwiła? o to nic więcej, że przymiotami muzyki swoiey umysł tylko porywa, co nie jest naywyższą dla muzyka zaletą. Gdybym powiedział, że P. Catalani zniewoliła przyjemnością całą Europę, wtenczasbym się sprzecznym sobie pokazał, bo inż te wyrazy dowodziłyby, że musi posiadać przyjemność i metod.

Sprzeciwia się następnie recenzent twierdzeniu moiemu, iż głównym we wszelkiey muzyce przymiotem powinna być przyjemność. Jeżeli tey prawdy w sobie samym kto nie czuie, żadnego dowody przekonać nie są w stanie. Wszakże sam sobie sprzecznym się być okaznie gdy powiada, że przyjemność nie jest głównym przymiotem muzyki, lecz jest i będzie zawsze główném iey przeznaczeniem. Przez iakiż więc sposob dostać zdoła muzyka przeznaczenia swojego, ieżli przymiotów to przeznaczenie stanowiących nie mieści w sobie? Jest to więc widoczna sprzeczność w iaką popadł recenzent przez popieranie fałszywego twierdzenia.

Powiadà niżej: iż „P. Catalani znaiąc charakter muzyki koncertowey, wybrała arye, które z natury swey kompozycyi bardziey dziwią, iak rozczulaią, bardziey uderzaią i zachwycaią, aniżeli rozrzewniaią.“ Nikt tego nie wymaga aby swemi koncertami miała słuchaczów do płaczu pobudzać: lecz pomniwszy, że koncert iest nayszczytniejszym muzyki rodzaiem, zatém przeznaczenie iey nayściśley tu dopełnioném być powinno: trzeba więc koniecznie aby ten rodzaj muzyki, nietylko był zdolny zadziwić umysł, ale też naywiększą rozkosz przynieść dla serca. Nie mogę oprócz tego zgodzić się z recenzentem, na uwagi iego w iednymże okresie umieszczone, iż przyjemność iest iakoby skutkiem słabości, i że graiący z naywiększą mocą nie może grać nader przyjemnie. Tu się naybardziey okazuje że pisarz nader lekkie znaczenie przywiązuie do tak ważnego przymiotu w muzyce. Do zachowania owszem prawdziwey przyjemności, trzeba wiele mieć mocy w exekucyi, bo na tém polega cała expressya która iest naydzielniejszym wyrazem wszystkich uczuć. Ten co gra słabo, może grać tylko delikatnie; ten co gra z mocą, zachowa expressyę i będzie grać przyjemnie: a wszak upatrywać łatwo można różnicę między przyjemném a delikatném graniem. Nie można więc do muzyki stosować tego zdania: iż „z przyjemnością łączy się pewny rodzaj słabości.“

Muszę teraz zwrócić uwagę na te przygany iakie mi zadał recenzent względem błędnego w myślach wysłowienia się. Powiedziałem, że przymiotami istotną przyjemność muzyki stanowiącemi, mało słynie głos P. Catalani. Recenzent gani to, i powiada: „zapewne P. J. chciał powiedzieć śpiewanie, exekucya, nie zaś głos.“

Oświadczam więc recenzentowi, że bynajmniej nie miałem tej chęci. Kiedy albowiem mówię o śpiewaniu, uważam wszystkie przymioty jego nie gdzie indziej iak tylko w głosie: przetoż kiedy spominam w takim razie głos, uważam go iako zbogaconego wszystkiemi przymiotami muzyki potrzebnemi: dla tegoż nie widzę w tém żadney nieprzyzwoitości, iż obszerniejsze tutaj temu wyrazowi nadałem znaczenie. Wytyka później niedostateczność moiego rozumowania w tych słowach: „Nadto, na wsparcie tego, że „*mało słylnie przyjemnością*”, trzeba było przytoczyć zdanie znakomitego iakiego krytyka.“ Owoż pretensya zabawna! a dowodząca razem, że dla przekonania moiego recenzenta, trzeba cytacyi podobnych zdań takiego pisarza, w którymby swoje zaufanie pokładał: widać albowiem że przywiązuje wiarę do osob, nie zaś do myśli.

Bierze potém pod rozbiór ostatni okres pisma moiego, o którym tak mówić zaczyna: „Następuje w końcu zaprzeczenie metody (!!!) gdzie krytyk tak się tłumaczy. Brak metody (... dy) (2) wypływa właściwie z niedostatku przyjemności.“ Z tych słów moich, które tylo symbolicz-

(2) W czynieniu poprawek tego rodzaju nie należało iść za uroioném widzi mi się, ale szukać przekonania w słowniku, który w tym razie staie się wyrocznią; *Linde* przecież (Słown. Pols. Tom II. stron. 59) tak mówi o tym wyrazie: „METOD.-U, m., METODA.-Y, ż., z *Greck.*“ przez co nas uczy, że zarówno w rodzaju męzkim, iakoteż i żeńskim wyraz ten może być używany; owszem nawet pierwszeństwo rodzajowi męskiemu nadaie. Jeżeli zaś recenzentowi podobało się poprawiać, wszędzie wyraz ten na rodzaj żeński, należało więc w swoim piśmie pilnować się stale tego pravidła i nieużywać tegoż wyrazu w rodzaju męzkim. Daie na to dowód własne jego przytaczając tu wyrazy, z wielu miar smiesznego zdania: „Sztuka więc w muzyce i *merod* iest iedno“— Tu właściwie trzy wykrzykniki można byłoby położyć.

nemi znakami upstrzył recenzent, wyżey już starałem się wytłómaczyć, nie mam więc już potrzeby zaprzętać siebie i czytelnika nudném rzeczy powtarzaniem. Recenzent robiąc daley żarty z takowego zdania mego, na ostateczne utwierdzenie, że P. Catalani z methodem śpiewa, ucieka się do moich własnych słów, w których wyznałem: że wszystkie strychy naydoskonaley wykonywa i zadziwiła Europę; co bierze za dowod, że musi tém samém posiadać choć nowy, lecz dobry i godny naśladowania metod. Cała próżność tego dowodzenia, i dzikie razem o metodzie wyobrażenie recenzenta, rozumiem, że naylepiey się wyiaśniaią w tey iedney uwadze, którą tu przytoczyć należy: iż, dobry w muzyce metod niepolega szczególniey w bieglém sztuki wykonywaniu i wzbudzaniu przez to podziwienia, lecz w tém wszystkiém co się nam bardziey podobać, co większą dla smaku naszego rozkosz sprawić może.

Nie będę roztrząsać zarzutów zadanych mi względem nielogicznych wyrażen: bo chociaż widzę ich płonność, mniemam atoli, że do uwag tego rodzaju nie iest tu właściwe miejsce, z drugiey zaś strony iestem tego przekonania, że słabe zarzuty same przez się upadać powinny. Odpowiedzieć raczey muszę na zapytanie osobliwsze recenzenta, które iest razem ostatnim dla mnie zarzutem, zawartym w tych słowach: „radbym „wiedział z czyiém śpiewaniem Pan J. porównywa śpiewanie P. Catalani, czyli, co było miarą „porównywania?“ Na to uczynione mi zapytanie, sam sobie recenzent daie odpowiedź, według upodobania i potrzeby: nie odmawiam mu iednak i moiéy własney. Miarą porównywania moiego nie były wprawdzie talenta lepszych śpiewaczek lub śpiewaków, bo dotąd nie miałem zręczności ich

słyszenia, lecz gruntowne uczucie wszystkich przymiotów dobrego smaku, zasilone iakąkolwiek muzyki znościomością, tworzyły i tworzą w umyśle moim ideał muzycznej doskonałości, do którego odnosiłem to wszystko co znalazłem w śpiewaniu P. Catalani. W sądzie więc moim poszedłem drogą skazaną mi od rozsądku i smaku: a lubo przyznałem śpiewaniu P. Catalani przymioty iedne, z niedostatkiem drugich, niezaprzeczyłem iednakże iéy talentu niepospolitego, i tylko w ogólności na to się nie zgadzam, żeby miała bydz pierwszą w świecie artystką.

Po skończonych na pismo moje zarzutach, zapewnia recenzent publiczność, że P. Catalani iak wszędzie tak i w Wilnie zjednała powszechne uwielbienie. Ze zjednała uwielbienie każdego kto ją słyszał, rzecz niewątpliwa: ale też pewna, że obok pochwał na iakie z niektórych względów zasłużyła; miała też nie mało zarzutów, nie tylko zaś Wilnie ale zapewna i w innych miastach. Donosić zaś w ogólności o dobrém P. Catalani u nas powodzeniu, nie miał potrzeby recenzent: bo inż go w tém wyręczyły gazety, które aż nadto obszernie to opisywały i prędzey każdy o tém przez *Kuryera* aniżeli *Tygodnik*, mógł bydz uwiadomionym. Aby zaś w tym razie o wierności słów swoich przekonał mówi następnie: „Dowiodły tego „nieustające wśród koncertów oklaski, i tak liczne „zgromadzenia publiczności (mimo ciężkich czasów i drogłości biletów) iakich od lat kilkunastu „nie widziała na żadnym koncercie stolica litewska.“ Wątpię czyli ktokolwiek znajdzie w tem dowod utwierdzający sławę talentu śpiewaczki, poświadcza się tu iedynie ów, że tak powiem haracz, który ciekawość nasza zapłaciła chciwości.

W mnóstwie pochwał które naostatku daje

recenzent dla P. Catalani, spomina o śpiewaniu PP. Borgondio i Sessi, i ich niższość nawiasem pokazuje. Mnie się zdaie iednak, że dla powiększenia tylko tryumfu iedney strony, mówić niechętnie o drugiej, iest to nic więcey, tylko wykraczać przeciw grzeczności. Dodaie potém iakoby słyszał „wyrokuiących, że od Catalani lepiej śpiewa Sessi.“ Natrząsa się nareszcie z nich, niegodną spomnienia parodyą, na której się kończy całe pismo recenzenta. Ta zaś parodya tém iest nieprzyzwoitszą, że z religijnego rozgrzeszenia zrobiona i mieści w sobie spomnienie Boga, o którym ieżli gdzie, tedy w pismach publicznych, zawsze z należném uszanowaniem mówić wypada; bezpotrzebne zaś i płocne iego spomnienie, nie tylko żadney zalety dla piszącego nieprzynosi, ale się liczy do rzędu naywiększych nieprzyzwoitości.

Rozważywszy tym sposobem całą odpowiedź iaką na kilka słów moich odebrałem, gdy w niey nic nieznayduię, coby mnie przekonywało, że pobraździłem w zdaniu moiém: nie pozostae mi iak tylko przeprosić recenzenta, że zgodzić się nie mogę na sądy iego, lecz iak przedtém, tak i teraz w iednostayném o talencie P. Catalani zostae przekonaniu. Mniemam zaś, że korzystniejszą byłoby rzeczą tak dla P. Catalani; iak i obrońcy iey żarliwego, aby moiego zdania nie potępiął publiczną odpowiedzią, która nie wzięwszy požądanego skutku, ten chyba zaszczyt iemu przynosi, że w zdaniu swoim przychyłał się niby do większości głosów.

J — J —

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miéysc prawem przeznaczonych Dnia 10 miesiąca Grudnia roku 1820.

X. Jan Kanty Chodani Prof. Or. Cst. Kom. Cenz.

żywey boleści prosił Bernard o przebaczenie okrucieństwa, że się mimowolnie wzruszyła. Nie mordercę już w nim uważała, lecz osobę, której z wyroku nieba jest podległą. Takto męża imie święte dla cnotliwych kobiet! Ucieszyła się Izabella powrotem Eustachiego, nie była jednak wolną od kłopotu. Niezupelną uczuła radość. Siostra Konrada rozpoczęła sprawę o śmierć brata, i wszędzie szukała Eustachiego. Nie widziała więc dla syna w domu bezpieczeństwa. Jak nayraniey przeto następującego dnia Eustachi wyjechał do Warszawy: dopadł tego Posła, przy którym zostawał, i opowiedział przykre swoje położenie; a przez iego łaskę i wpływ otrzymał przebaczenie zabójstwa. Nieukończenie dobroczyńcy swojemu wdzięczny, powrócił na łono kochanych rodziców, przy których potém ciągle zostawał, prowadząc spokojne i szczęśliwe życie.

KORRESPONDENCYA.

(*Artykuł nadesłany*).

Mości Panie Redaktorze!

Oznajmuję W Panu na początku zaraz, i proszę o tém pamiętać: że naukami i wynalazkami, zatrudniać się nie lubię.

Tom X.

24

Jeśli postanowiłem uczynić do W Pana odezwę moją, ta bardziey z potrzeby, iak z ochoty pochodzi. W podróży moiey, z południa na północ, skąd zaś i dokąd? na nic to się nikomu nieprzyda; wypadło mi przeieźdzać przez pewne miasteczko, w którym znajduie się przyjemny do przechadzki ogród. Zatrzymałem się w nim cokolwiek, i póki zdrożone konie wytchnęły, poszedłem do ogrodu. Chodząc z godzinę prawie, (podług moiego zegarka) między rozłożystemi szpalerami, iuż miałem powrócić do siebie; gdy iednym razem spostrzegłem leżący papier. Ciekawy, co ten w sobie zawierał, rozwinąłem go skwapliwie, i znalazłem wyiątki z wiérszów, autora bezimiennego. Wiedz W Pan, Mości Panie Redaktorze! a co nawet i nazwisko moje potwierdza: że nie lubię z cudzey korzystać sławy, że trzymając się chwalebnego oyców naszych zwyczaju, wszelkie zguby wiernie tym, do których należą, oddaie (1). Oświadczyłem W Panu wyżey, że nauk, a zatém i pisać, nie cierpię. To zdarzenie, pracy wie-

(1) Widać, że to musi byđz iakaś bogoboyna dusza Pan Znalezciciel tak drogiego skarbu w literaturze, że go sobie nieprzywłaszczył, lecz chce go zwrócić właścicielowi. R.

le ode mnie i czasu wymagające, lękam się, aby mię nie uczyniła suchym literatem, zwłaszcza: że wiérsze dla swojego dźwięku harmoniynego, godne są *złotéy wolności*, zalety. Cóżkolwiek bądź, nie nudząc dłużej W Pana, przystępuję do ogłoszenia tym czasowie cztérech tylko wierszyków, które iesli znajdą swojego oyca; z wielkiém moiém ukontentowaniem i resztę przesłać W Panu nieomieszkam. Co do ich brzmienia są takie:

Na czarném morzu, bobruie nurek,
Szukając dla się, perel na sznurek,
Lgniy do magnesu, z żelazem słoma,
Kocham WP., przyciskam, koma.

Czyie to są? nie wiem. Niechay autor, tak sławnego rymu, będzie łaskaw, zabierze go sobie. Z naywiększą chęcią oddaie, iakoteż i wszystkie następne, które wolnym czasem ogłosić, obowiązany będę. Może przy pomyslnych okolicznościach, i on zasłuży kiedy sobie, na to porównanie, iakiém słusznie, zaszczyca się teraz pewny autor, mający miejsce między Baką, a Szurlowskim. Niech mu to będzie na sławę, a nam na pożytek. Mam honor bydź W Pana.

1820 r. 20 xbra
z Łysej góry.

Nayniższym sługą

Cudzoniecierpicieł Graf Awantura.

DO NIEMCEWICZA RADZĄC SIĘ JAK PISAC
WIERSZE, SATYRA.

Ozdobo polskiej muzy, mężu nieśmiertelny,
Co w swych śpiewach wydałeś rod sarmatów dzielny,
Co z gruzów twej oyczyzny smutkiem obciążony,
Unosiłeś swą lutnię w różne kraiów strony.
Pierwszym mężstwa przykładem umysł twój stateczny,
Z przeciwnościami tkliwość, pokoy zdziałał wieczny.
Pozwol mi u przysionka twego Helikonu,
Słuchać dźwięku twój lutni wieszczbiarskiego tonu.
Twoje myśli, twój zapal, twoje wielkie cnoty,
Nieznaney mi do wierszów dodaią ochoty.
Twoje pienia wyniole naywięcey mię trudzą,
Z łona śpiącey natury targaią i budzą.
I gdy w ponurey noey cały świat uspiiony,
We mnie wtenczas powstaie wulkan rozżarzony.
Do mnie mówią i nieba i ziemia i chmury,
Ja wtenczas samowładny Pan całej natury,
Chwytam pióro co prędzez, nad rymami myślę,
Aż ledwo wiersz napiszę wnet go i przekreślę.
Rzucam pióro o ziemię sam zaś chodzę wściekły,
Cheąc pozbierać te myśli które mi uciekły.
Znow siadam przy stoliku, znów nad wierszem dyszę,
Znowu muza uporna co czuię nie pisze.
Ja Węgierskich, Krasičkih naśladować życzę,
A rym mówi iż lepsi Zgiersey, Marewicze,
Ja żadam sprawiedliwość mieć w sądach Upity,
A rym mój zaburzony osłupiał iak wryty,
Ja cnotliwych wyliczać mam prawdziwe chęci,
A rym na to powiada iż nie ma pamięci.

I gdy chciałem raz pisać dla Lidy pochwały,
Od samego początku rymy mnie ustały.
O nieszczęsne to rymy z tym wściekłym uporem,
Ja chcę zostać poetą i poetów wzorem;
A one mi niewdzięczne gdy tak przewodniczą,
Między pierwszych bazgraczy nakoniec policzą.
O gdyby to dla wierszy dać rymy odmienne,
Gdyby to do nich wkleić wyrzutnie zamiennie,
Pisać ich bez średniówki, a nawet bez szyku,
Niepotniałby poeta przy twardym stoliku.
Ktoż to na rozum ludzki powkładał kaydany?
Aby ścigać sens w muzach i rym opętany.
Powiedź mężu! iak tobie płynie wiersz wspaniały,
Powiedź iakie masz cugle na ten rym zuchwały,
Naucz proszę iak pisać te satyry grzeczne,
Jak okrasić farbami przykłady baieczne.
Jak chwalić bez przesady, iak w niewinnym żarcie,
Wymawiać bez obrazy, a pisać otwarcie.
Jak unosić lot myśli na dziecie narodów,
Jak malować wstrząśnienia gór, ziemi i grodów.
Naucz proszę iak dziwnym twych rymów obrazem;
Tyle wdzięków czarownych połączyłeś razem.
Wszak, nie uymę twej chwale bo ktoż cię dorówna
We mnie tylko chęć wierszów pała niewymówna.
A wyznam ci, iż nie chcę rozminąć się z metą,
I za dobre me chęci zostać wierszokletą.

1820 Julii 14

M. Zyliński

ODA, NĘDZE ŻYCIA LUDZKIEGO.

ta więc krainą pełną roskoszy i wdzięków
co jest przeciwną duszom bolesnym i tkliwym.
My wszyscy nieszczęśliwi zostawmy szczęśliwym
Dzień. Wileń. Tom I. N. 1 1819.

Kto wziął z natury majątek, dostatki,
Kogo traf wyniosł do szczytu korony,
Niech z uniesieniem uwialbia byt rzadki,
Niech wesołemi los opiewa tony.
Ja zaś pod strzechy zrodzony obcemi,
Wśród nędzy zrosły, za wszystkie dziedziny
Wziąłem powietrze krążące po ziemi,
I tkliwą rozpacz te ubóstwa syny.
Cóż więc opiewać muza moja zdolna,
Muza co czystey myśli jest udziałem,
Oto że iedna droga mi jest wolna,
Płakać i myśleć z szlachetnym zapałem.
Miiam więc szumne bohaterów czyny,
Miiam pochlebstwa co nikczemnych trudzi,
Rzucam pieszczone słabych bogiń syny,
A kleję rymy dla nieszczęsnych ludzi.
Zbierzcie się wszyscy tey płaczu posady,
Wy co przemocy ulegacie dumnéy,
Będziemy płakać nad stanem zagłady,
I wspólnie szukać przestrogi rozumney.
- Tak jest, iuż widzę ieśli wzrok niemyli,
Srogi widoku! ach cóż to on znaczy,
Pocziwy starzec całą moc swą sili,
Wyciąga ręce w ostatniey rozpaczey,

Czterdziestoletni urzędnik kraiowy,
Wierny królowi, posłuszny oyczyźnie,
Nosi na sobie intrygi okowy,
Zebrząc litości w poważney siwiznie.
A ten, co czołga na dwóch szcudłach wspięty...
Ach! to jest rycerz obrońca oyczyzny,
On to dla kraiu swojego niezgięty,
W potężney walce wziął te ciężkie blizny.
Czemuż tak w nędzney dzisiay jest postaci?
Wszak poświęcenia wyższego nietrzeba,
Tak świat dzisieyszy za zasługi płaci,
Biédny umiera bez kawalka chléba.
Cóż to za łkanie wielu głosów razem?
Dla czego w tłumie tyle osob leci,
Ach to pieniactwa naszego obrazem,
Wygmana wdowa i z ośmiorgą dzieci.
Zamożny somsiad ze wsią iey graniczył,
Pan ten wielkiego w tym kraiu znaczenia,
Pięć wlewków nabył, sto dełretów zliczył,
I wygnał przecie z naddziadów imienia.
Zbyt wielka liczba nieszczęsnych się zbiera,
Wszyscy wołaią na mordy i zbrodnie,
Płacz, wrzawa, ięki powietrze rozdziera,
Bogom, naturze złorzeczą wyrodnie.
Utulcie ludzie żal wam przyrodzony,
Niech tkliwość wasza w rozpacz niezawodzi,
Swiat dzisiay cały w zbrodni zamurzony,
Występek z cnoty z enot występki rodzi.
Zginęła Troja, zginęły i Greki,
Zginął Rzym sławny w nich tak wielu ludzi,

Czytając o nich potomek daleki,
Czasem rozrzewnia a czasem się nudzi.
Równie szczęśliwy iak znizony losem,
Równie iak tyran tak i nędzarz blady,
Polegną wszyscy iedney śmierci ciosem,
A czas niebaczny zetrze grobów ślady.
Gdzież owe wielkie bohaterów czyny,
Gdzież są Cezary których świat zdumiewał,
Gdzież są Filipów owe dzielne syny,
Gdzie iest Wirgili by ich wielkość śpiewał.
Gdzież są o nieba! wspaniałe Miltony,
Gdzie Jung płaczący, Pop i Wolter śmiały,
Lutni Dellilla iuz spękały strony,
Płaczą Homera Greki i świat cały.
Patrzcie nieszczęśni przykłady was uczą!
Przestaniecie ięczyć i złorzeczyć sobie,
Kogo los ściga i przemoc dokuczą,
Niech wolną ręką szuka szczęścia w grobie.
Anibal wielki, Kato niewzruszony,
Brutus Antoni, Likurg prawy dzielny,
Mężny Temistokl, Demosten uczony,
Za ciężar życia wzięli raz śmiertelny.
Skruszyły więzy iakie świat im nadał,
Mężni, cnotliwi dadź przykłady zdolni,
Každy z nich cnotą lub wielkością władał,
Zginęli wszakże tak iak ludzie wolni.
Prędzey lub późniey życia podróz śliska,
W niezmiennym kresie ma granicę stałą,

Kto ulżył męki poznaiąc świat zbliska,
Zginał iak człowiek to iest zginał z chwałą.

Tenże.

USTĘP Z HISTORYI RZYMSKIEY.

Marcyusz Koryolanem przezwany, po swém wygnaniu, gdy się złączył z Wolskami i Rzym obległ, po odrzuconém przez iego kilkarotnie poselstwie Rzymu odwołuiącém wygnanie. Błagany przez swą matkę Wolumnją wespół z żoną, odstępuje Rzymu, wierszém przełożony.

Wolunnia matka Koryolana.

Nigdy ieszcze Rzymianki ani Rzymskie posły,
Hańbiącey tak pokory mścicielom nie niosły.
Ty żadasz Marcyuszu tey obrzydley chwały,
By twa matka i żona kolana zginały.
Ty to życzysz poglądać na Rzym niewolniczy,
Ty! chcesz zmazać w krwi braci swój oręż zbrodniczy.
Patrz iak wolne Rzymianki co nie znaią pana,
Zebrzą dzisiay litości własnego tyrana.
Niech tve serce zatrute srogiey zemsty iadem,
Skala Rzym oycobóystwa piérwszego przykładem.
Jeśli krwi Rzymian chciwy twóy zapęd szalony,
Wypiy nayprzód twey matki potém własney żony.
Ani żaday okrutny, abyśmy czekali,
Póki ty Rzym zwyciężysz lub Rzym cię obali.

Dopelniaj swych zamiarów z hańbą twego rodu,
Zmięszay popioły przodków w gruzach tego grodu;
Lecz pomni gdy dokonasz swoiey zemsty miarę,
Gdy piérwszy swoią dumą stargasz oyców wiarę,
Piérwszym wrogiem oyczyzny w zemście nieugięty,
Zburzysz trwały wolności Rzymu ołtarz święty.
Pomordujesz niewinne dzieci i mieszkańce,
I zbrodnią swą przerazisz wszystkie świata krańce.
Czem? nagrodzisz okrutny tak szkaradne czyny?
Będziesz zemsty niebaczny na siebie? i syny?

Koryolan.

Nic już mi nie mów matko o niewdzięcznym Rzymie,
Obrzydłe w oczach moich tego miasta imie.
Hardy motłoch podobny do zwierzęcy trzody,
Niegodzien prawa Nummy i wolney swobody.
On to dzisiay powściąga rozmyślnie wygnanie,
Gdy ja mieczem rozszerzam moje panowanie.
Jutro Rzym w stosie ognia zapłonilbym cały,
Jutroby karki Rzymian te miecze zmiatały.
Spienilbym krwią ich Tyber a dumne te szczyty,
Wzniosłyby kolos z gruzów w obłokach ukryty.
Ile znam ten rod dzieczy, tyle krwi ich chciwy,
Spełnilbym żądę moią, gdyby nie głos tkliwy
Twój, o matko! dla ktorey odmówić niezdolny,
Rzym niegodny, twą sprawą iest już odtąd wolny.
Pójdź matko i opowiedź, niech ten lud surowy,
Nowe dla cnot i siebie gotuje okowy,
A te ich ocalenie i miłość ku tobie,
Wskażują mi nagrodę już w otwartym grobie.

Precz uciekam z tej ziemi gdzie jest słabość skryta,
Jam mógł zważyć Rzymiany, mnie jedna kobieta,
Tenże.

O NIESZCZĘŚLIWOŚCI

Więrsz do A. K. M. S. P.

W obłądnie zwykłych ludziom omamień
Każdy na swoją dolę narzeka,
Nie ieden rzecz szczęśliwszy kamień
Niż najsławniejsza postać człowieka.
Bo ten nie czując wszystko ma zanic,
Zaden mu postrach trwogą nie błyska,
Człowiek nieszczęściom oddan bez granic,
W każdym go stanie przykrość uciska:
Nieraz w rozpaczę człek pił truciznę
Choć zda się z losem na przekor chodził,
Choć każdą sobie zadaną bliźnę
Filozoficzną uwagą słodził.
Nieraz los nawet cnotę ponękał,
Nieraz dni królów zatrul goryczą,
Rycerz pod smutkiem nieraz uklekał,
Chlubny obszernych krajów zdobyczą:
Słowem, świat cały zna narzekania,
I ile tylko na nim jest ludzi
Każden ma jakieś swe uteskania
Któręmi zda się nad wszystkich trudzi.
W moim mniemaniu inne sążdenie,
Nieznam narzekać na własną dolę,
Wszystko poczytam za uroienie
Gdy choć cokolwiek na czas zabolę.

Ani wiem nawet co to los mściwy,
Mijam się z bystrym jego zapędem,
Nieznam nieszczęścia, zawszem szczęśliwy
Dni me iednakim prowadzę rzędem.
Precz z moich myśli troski wam znane,
Stroniąc ia od was zawszem szczęśliwy,
Równie też każdą przyymię zmianę
Nie znam burzliwey w mem sercu woyny.
Gdy los bogaczom szafuie złoto
Nie zayrzę wzrostu maiątku
W ubóstwie naszém ciężę się cnotą
Szczęśliwy w małym zakątku.
W nim oddalony żyjąc od świata,
Smieję się z częstych iego obrotów
W których traf lada, roskosz rozmiata
I sieie zjarna, smutku kłopotów.
Widzimy sceny iak na teatrze
Co w sercu ich się momentem rodzą,
Gdzie ledwo chwila byt smutku zatrze,
Znów się godziny rozpaczy płodzą.
Dla nich los zda się zawsze przeciwny,
Podwaia ich czucia chimera
Jako mniemania tak i on dziwny
Dawa im zawsze czulość nieszczera.

J. W.

PIOSNKA WESELNA LODU LITEW-
SKIEGO.

Przełożona na polski przez Leona ROGALSKIEGO

Czego się smucisz młodzieńcze przystoyny?
Siedzisz podparłszy spuszczone w dół czoło,
Zal ci dni młodych, temuś niespokoiny,
Ze rzucasz matkę, gromadę wesolą,
Nie będziesz iędził na rumakach dzielnych,
Nie będziesz pieśni rozmaitych nucił,
Młodzież wyłączyć od zabaw niedzielnych,
Trzeba byś gaik zielony porzucił.
Wszystko cię smuci, wszystko żal przenosi,
Trapi twe serce młodych godzin strata,
Nie po raz ieden lice twe łza zrosi,
Dębie, i tobie żal ciepłego lata.

Text oryginalny.

Koludi užalėlis užalinia

Ar tau pagayla sziltosias wassarillas?

Koludi biarnialis sołali,

An baltuiu rankialu rimoudamas

Ar tau pagayla iaunuiu dienalui?

Ar tau pagayla iaunu adinelu?

Ar tau pagayla sianusias matenilas?

Ar tau pagayla biarnialiu pulkiailu?

Tu nie iodisi an ristuiu žirgialu

Ar tu nie pulkiaysiu biarnialiu pulkiailu,

Tu nie giadosiu raznu giesmalu,

Tu nie karsinsi želosiu giralas,

Tu nie raminsis sawusas szerdialas.

P R O S P E K T.

Pismo peryodyczne pod tytułem: *Tygodnik Wileński*, będzie wychodziło i na rok następny 1821. Lubo zupełnie iest odrębném to pismo od dawniejszego; iużto powierzchowną okazałością; iużto lekkością, trafnością i wyborem materyi, iak się niżej okaże, iednak nie odmieniamy tytułu raz przyjętego. Tytuł bowiem nie stanowi dobroci pisma, ale rzecz w niém zawarta, że, tak powiem, iest duszą iego, Swiatli i gorliwi czytelnicy *Tygodnika Wileńskiego*, którzy od początku utworzenia się iego, ciągle utrzymywali, zapewne nie zechcą odmówić swych względów i nadal. Ty zaś płci piękna! znaydziesz w tém piśmie to, czém można rozerwać lub wzbogacić umysł; to, czém serce ukształcić; i to, co twym naturalnym wdziękóm przez skromne, gustowne i niewykwintne ubiory, niewinnych powabów dodaie.

Peryodyczne to pismo, następujące materye mieścić w sobie będzie: 1). Myśli, uwagi i postrzeżenia stosowne do uformowania i poprawy obyczajów — 2). Urywki historyczne i anegdoty takiż cel mające — 3). Wyiątki z nowszych i ciekawszych podróży — 4). Powieści moralne powiększey części z dzieiów i zdarzeń oyczystych wy-czerpinęte — 5). Uwiadomienia i zdania

krytyczne o dziełach służących do oświeconey zabawy — 6). Więrsze w rozmaitym gatunku — 7). Mody damskie i męzkie z Zurnałów (Dzienników) zagranicznych z dołączeniem ryciny kolorowaney.

Tygodnik Wileński będzie wychodził na białym papierze, dwa razy na miesiąc, dnia piętnastego i ostatniego. Numer wychodzący dnia 15 składać się będzie z jednego arkusza, a ostatniego najmniej z dwóch i ryciną kolorowaną.

Dwanaście numerów składają Tom z udziałnym tytułem i reiestrem.

Prenumerata roczna kosztuje pięć rubli srebrem bez poczty, a siedm z pocztą. Prenumerować można:

w Wilnie: w Xięgarni XX. Pijarów u niżej podpisanego.

w Redakcyi pism peryodycznych u P. Antoniego Marcynowskiego.

w Xięgarni Uniwersytetu u P. Józefa Zawadzkiego.

w Głównym Poczтамcie litewskim i we wszystkich ekspedycjach tegoż Poczтамtu.

w Mińsku, u P. Felicjana Kalinowskiego xięgarza.

w Krzemieńcu, u P. Glücksberga xięgarza.

w Warszawie, u Zawackiego i Węckiego xięgarzy.

Pisma do umieszczenia w Tygodniku
i korespondencye, przesyłać się mają pod
adressem niżej podpisanego.

Alexander Żółkowski.

Koniec Tomu Xgo.

Roku piątego i ostatniego.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miéysc prawem przeznaczonych Dnia 29 miesiąca Grudnia roku. 1820.

X. Jan Kapty Chodani Prof. Or. Czł. Kom. Cenz.